

Szkółka



miedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela szósta po Wielkiejnocy, dnia 16. Maja 1847.

Religia.

Nie naśmiewaj się z człowieka
w gorzkości duszy jego.

Eklezjastyk. 7. 12.

Mówi przysłowie, że Zys, Łys, Pu-
ternoga, jeśli co dobrego, łaska Pana
Boga; i niekiedy to się i prawdzi, bo
ładaco czasem bywają kalectwem ja-
kiem naznaczeni ludzie.

Dla tego jednak nie należy się mieć
w pośmiewisku kaleki, ułomnych, i urą-
gać się z nich, boć, jeżeli nad kim, to
nad kaleką potrzeba się litować i oka-
zywać miłosierdzie, choćby był i lada-
co. Ładaco poprawmy, a nad kalectwem
użalmy się.

Często się wydarza, że nie jeden
z parobków, średniaków, dziewczek, a
czasem i ze żonatych i zameżnych,
uniesiony pustotą i nierozwagą, zadrwi
z kaleki lub ułomności starca, pokaże
po nim, a dzieci na to się patrząc, na-
śladowują starszych i gorszą się złym ich
przykładem. To się zaś Bogu bardzo
nie podoba!

Na to winni Ojcowie i Matki, Gospo-
darze i Gospodynie, słowem, wszyscy
Przełożeni, mieć baczne oko i przekra-

czających napominać, pouczać i starać
się poprawić zawczasu, bo dzieci, po-
dobny nałóg mające, rzadko na co do-
brego wyrosną.

Ładnie o tém mówi Kmiotek w Odwie-
dzinach X. Proboszcza Nr. 46. r. z.:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“
są jego słowa. — „Jak się macie, moje dzie-
ci,“ mówił X. Proboszcz, wchodząc do para-
fialnej szkółki, gdzie licznie zgromadzone dzie-
ci jednogłośnie dały na to odpowiedź, i umil-
kły z szanowaniem powstawszy. — „Co tu
u was dobrego słyhać, czegoście się nowego
nauczyły,“ pytał ich dalej gość przybyły —
a dzieci spoglądały po sobie; nareszcie naj-
śmielszy chłopiec, za danym przez nauczyciela
znakiem, zaczął opowiadanie z Historji świę-
tej, jak Elizeusz prorok szedł do miasta Betel,
a gromadka dzieci szydziła z niego, iż był
łysy, i wyszły dwa niedźwiedzie z lasu i roz-
szarpały nieumiejące szanować starszego wieku.

„Bardzo to pięknie opowiedziano,“ mówił
ksiądz Proboszcz, „ale czy też bierzecie ztąd
do serca naukę, czy na wzór tych dzieci z Be-
tel nie dopuścicie się kiedy żartów z ułomno-
ści ludzkiej?“

(I zrobiła się cisza w szkole, każde z dzieci
zamyśliło się, a pomieszanie niektórych zdra-
dzało winę.)

Ksiądz Proboszcz mówił dalej: „czy też
pamiętacie wykład czwartego przykazania Bo-
żego? — wszak ono nie tylko Ojca i Matkę,
lecz wszystkich starszych szanować nakazuje.

(Jeszcze większe pomiędzy słuchaczami pomieszanie.)

„Uważałem ja, moje dzieci, w Niedzielę podczas kazania, jakęście się to sprawowały; nie przyszedłem was łajać, tylko przemówić do serc waszych, abyście zaczęły czuć, jak na ludzi przynależy. — Marcin niewidomy wszedł do kościoła, nikt go nie prowadził, potknął się więc i upadł, a wyście parsknęły śmiechem, i już do końca nabożeństwa słyhać było szepty i pośmiechy wasze. — Jak to nie dobrze, jak złe serce mieć musi ten, kto wysylda nieszczęście cudze. — Wszak ono w nas litość i współczucie budzić powinno.“

„Nie sędzę ja jednak, aby czyn wasz niedzielnym ze złego serca pochodził, raczej go waszjej niewiadomości i pustocie przypisuję — chce was więc oświecić, a przeto poprawić — zważajcie.“

„W czasie pięknego lata, gdy słońce jasno, wspaniale przyświeca, na niebie chmurki nie ma, w koło was zieloność drzew i trawników, wszędzie porozsiewane piękne kwiaty, po których przelatują rozmaite owady, czy cieszy was widok taki?“

O! bardzo, odezwały się głosy. —

„Otóż moje dzieci dla niewidomego noc wtedy najokropniejsza, bo on tego wszystkiego nie widzi, dla niego nie ma ani dziennego słońca, ani wieczornej gwiazdy, ani brzasku jutrenki, dla niego drzewa są bez liścia, trawy bez koloru, łąki bez kwiatów; nie wie, że lilia jest wspaniałą, fiołek skromnym, że powój po zachodzie słońca zamyka swą koronę, a słonecznik za słońcem twarz swą obraca. Nie pojmuje, gdy mu powiecie, że światło wzrok razi; on tak pragnie światło oglądać, a nie ma nadziei, aby kiedy znikła z oczu jego pomroka.“

„W późniejszej porze, gdy niwy okryją się bójnym płonem, gałęzie drzew ugną się pod ciężarem dojrzałych owoców, i wybierać z nich można, które się oczom podobają i smak łechcą, czy niewidomy może to wszystko ocenić? nie, on ani sieje, ani zbiera; wie, że drzewa wydają owoce, pola zboża rodzą, łąki i ogrody w najcudowniejsze kwiaty się stroją, ale użyć tego nie potrafi, czeka, aż mu ktoś przyrządzi co, poda, zachęci do przyjęcia — szczęśliwy, gdy ma kogo takiego!“

„A kiedy znów nadejdzie zima i śnieg wszystko przypruży, a zaświta blade słońko i w śniegu przeglądają świetne blaskiem kryształ, a wy bawicie się wtedy robiąc kulki z niego i wesoło gonicie za sobą, czy sądzicie, że niewidomy używa także pociechy? — Nie; dla niego na ten czas noc jeszcze okropniejsza, bo go nieożywiają ani dobroczynne promienie słońca, ani rozwesela śpiew ptasząt, ani nasycą miły zapach rozlicznych kwiatów.“ —

„Dalej, gdy wróćcie do domów waszych, gdy jesteście z rodzicami, krewnymi, przyjaciółmi, widzicie ich twarze dobrze wam znane, ich uśmiech miły, gdy patrzą na wasze igraszki, czy nie pomyślicie, że biedny niewidomy pozbawiony jest takiego widoku?“

„On może nie mieć wyobrażenia o ludzkiej postaci, ani o tém, co jest na bożym świecie; jeżeli niewidomy od urodzenia; on może znów ubolewać, że przez nieszczęśliwy wypadek postradał własność widzenia darów Boga wszechmocnego. A ile to skarbów nauki jest przed nim ukrytych! Czyż więc można śmiać się z tego?“

„A gdy niewidomy wejdzie w miejsce sobie nieznane, gdy nikt go za rękę nie prowadzi, gdy nie widząc przed sobą przeszkód, idzie i potyka się, wyrządza sobie krzywdę, czy to was nie powinno boleć? Postawcie się myślą na miejscu jego i dopiero rozważcie. — Pewno was zgroza przejmie, i nie będziecie czynili drugim tego, co by wam nie miło było.“ —

„Wreszcie gdy człowiek obdarzony dobrym wzrokiem pozostanie sam jeden bez majątku, może na siebie pracować, wszelkie środki utrzymania, byle godziwe, są mu dozwolone; niewidomy, jeżeli jest bogatym, ma rodzinę, to go ta pielęgnuje i los jego osładza; jeżeli zaś w biednym stanie, tak jak Marcin zrodzony, to musi wyglądać Boskiej opatrzności, czeka, aż go kto zasili, przyodzieje i wesprze.“

„Że Marcin niewidomy niezwykle miał przypadek w kościele, nie jego w tém wina, nie śmiechu ale litości godzien, nie szyderstw, lecz poszanowanie i względy winnyście człowiekowi, na którego Bóg dopuścił nieszczęścia. A któż z nas rozeznąć potrafi, czy wyrok taki od Boga dla dobra lub kary jest dany?“ —

„Ten Marcin, dziś w niedoli będący, równie jak ja i wy, dzieci moje, i inni ludzie na

świecie, dąży drogą życia do wieczności; on teraz pozbawiony wzroku, ujrzy może nie-skończoną światłość chwały Przedwiecznego, gdy tymczasem niejeden widomy, co dziś śmiało stawia kroki swoje, hardo spogląda ku niebu, na ziemi upatruje niedoskonałości i z nich się natrząsa, po śmierci wiecznie w ciemnościach błądzić będzie.“

„Szanujcie więc głuchych, chromych, ślepych, nie miejcie przesądu, jakoby ich uposłedzenie było skazówką złego, jakoby oni już naznaczeni byli dla różnicy od innych ludzi, bo takie mniemanie nie zgadza się z duchem nauki Chrystusa Pana. Gdy spotkacie kalekę, podajcie mu dłoń waszą ku pomocy, a Bóg wam będzie błogosławił.“ —

Nikt nie przerwał mowy X. Proboszcza, dopiero gdy tenże mówić przestał, nauczyciel szkoły zbliżywszy się doń, rzekł:

„Nie tylko Jegomość, księże Proboszczu, lecz i ja także spostrzegłem nieprzyzwoite znalezienie się mych uczniów na nabożeństwie niedzielnym. Zmartwiony taką niemoralnością powierzonych mi dzieci, czyniłem im stosowne uwagi, Bóg błogosławił słowom moim, bo oto teraz z radością mówię Szanownemu X. Proboszczowi, że pociechy doznałem, bom młode umysły na dobrą naprowadził drogę. — Oto jest dobrowolna składka dla Marcina; prócz tego każdej niedzieli i święta jeden z uczniów tutejszych pójdzie do domku jego, i przyprowadzi go do kościoła, aby w dogodnym miejscu mógł modły swoje do Boga zanosić.“ —

Ksiądz Proboszcz słysząc to, otarł cisnące się lzy rozczulenia, a wzniósłszy ręce swoje do góry, wzywał błogosławieństwa Nieba na dzieci, których serca tak skłonne były do dobrego.

Gospodarstwo domowe.

O dławicy i zapaleniu pośládka u świni.

Z K.

Jest to jedna, dwojako się objawiająca choroba tych zwierząt; napada je częściej młode niż stare, kiedy z przyczyny wyrzynania się kłów, lub z innych przyczyn w chorobliwym są stanie; rzadko zdarzy się widzieć ją na starszych lub dorosłych świniach. Chorobę tę poprzedza zwykle brak chęci do jadła, smętność, osłabienie; te poznaiki nie zawsze wpadną w oko, albo też uważać się je zwykło za małą, przemijającą dolegliwość, pochodzącą z innych przyczyn, czasem też napada choroba nagle, bez żadnych poprzedzających znaków. Znakami jej są: drzączka, niechęć do jadła, wielkie zapalenie, gorączka, ocieężałość, leniwość w poruszeniach i trudne z wysileniem gnojenie.

Co do dławicy, czyli zapalenia gardła, skoro się ta choroba zjawi, świnia zaczyna być niespokojna, kopie ryjem, przewraca posłanie, gnój, ryj ma rozpalony bardzo, w pysku sucho, dyszy, krząka, pysk rozdziawia. W całym pysku, który jest bardzo gorący, rozpalony, tudzież na języku, widać pełno krost, które z początku są białawe, potem rozmaitych kolorów, a wielkości grochu. Gdy się zaniedba użyć ratunku, owe krosty sinieją, choroba się wzmacnia, świnia zgrzyta zębami i wkrótce zdycha. W zapaleniu pośládka daje się widzieć w tej części ciała zwierzęcia drażliwa gorączka, za przyciśnięciem okazuje ono mocny ból i na tylne nogi zapada, kuleje, z początku niejako powłóczy tylne nogi, chwieje się, nachromuje, w końcu zaś z trudnością, lub powstać na tylne nogi wcale nie

może. W tym stanie choroby świnia nie chce jeść żadnego stałego pożywienia, i tylko ciepłego cokolwiek pije, najwięcej leży, bardzo niespokojna jest, i kwiczy, gdy się ją spędza do wstania. W ciągu choroby zwierzę traci siły, krząka, drży i zdycha w wielkich konwulsjach. Przy tém częstokroć płuca, wątroba i śledziona przepełnione bywają czarną krwią.

Przyczynami téj choroby bywa zmienne, niezdrowe dla świnii w niektórych porach roku powietrze, szczególnie, gdy po dokuczliwych parnych upałach dziennych, następują chłodne noce. Sprowadzić ją także może zła karm i niedbałe świnii utrzymywanie.

Ratowanie świnii, tę chorobę a mianowicie dla wielu cierpiących, zależeć będzie na tém, aby zaraz w jej początkach otworzyć pryszcze w pysku. W tym celu kładzie się w pysk świnii knebel, przecinają ostrym nożem bęble, wyciska się z nich wilgoć i wyciera ranę tęgim octem. Potém wlewa się kilka razy na dzień w pysk do wypicia świnii po półkwarty octu z wodą i miodem zmieszanego, daje się dobrą karm i podostatkiem słomy na podściół w suchym chlewie. Kiedy już bęble w gangrenę przechodzić zaczynają, wtedy dobrze będzie, po ich otworzeniu i wypróżnieniu z nich materji, przemywać rany co dwie do czterech godzin cieczą, składającą się z czwartéj części kwintli kwasu solnego, trzeciéj części łąta spirytusu kamforowego i półkwarty odwaru siemienia. Trudniéj zaś leczyć zapalenie pośladkowe, gdyż zwykle wtedy dopiero przystępuje się do ratunku, kiedy już choroba bardzo się wzmogła. Dopóki je-

szcze chodzą i tylko na tylne nogi chromać i powłóczyć niemi zaczynają, dawać trzeba wewnątrz, co dwie godziny, po półkwarty octu i tyleż odwaru lnianego siemienia, nacierać krzyż olejkami terpentynowym i laurowym i dawać enemę z zagotowanych otrąb z olejem, trzymać przytém chorą świnie w suchém posłaniu, a na pokarm dawać mleko. Kiedy zaś świnia ledwo podnieść się może, polewać ją zimną wodą dopóty, aż ją zimny dreszcz przejmować zacznie, dawać jej także wypijać kwas solny ze spirytusem kamforowym i odwarem lnianego siemienia, jak wyżej przepisano, i enemę z odwaru rumiankowego kwiatu i oleju, cokolwiek kamfory do tego wkruszywszy. Jeżeli po tych lekarstwach w przeciągu doby nie polepszy się świnii, już wtedy uważać ją można za straconą. — Kiedy się w jakiej okolicy ta choroba między świniami wydarzy, dobrze wtedy będzie, dla ochrony od niej zdrowych, dawać im stósowne lekarstwo. Doświadczenia pokazały, że w takim razie skuteczném będzie dawanie świniom octu, który im do karmi zamieszać należy. W niektórych miejscach pomogło dawanie świniom do picia wodę, w której kowale hartują i gaszą rozpalone żelazo; skutkować ma ta woda nie tylko jako środek ochronny, ale także jako lekarstwo na chorobę. Dawać ją można już to z karmią, lub samą, za napój. Mięsa ze świnii, na tę chorobę padłych, choćby téż i wcześniej dobite były, wcale na pokarm ludzki używać nie powinni, bo takie mięso bardzo szkodzić może; trzeba je więc zakopać!

U Ernesta Günthera w Lesznie opuściły prasę i po wszystkich księgarniach nabyć ich można:

Tablice ściennie Łukaszewskiego
podług metody, łączącój naukę czytania z pisanem.
Cena: 12 śgr., czyli 2 zł. 12 grp.